

Oto opowiadanie:

Ścieżka Porzuconych Rzeczy

Mgła wisiała nad miastem jak zapomniana myśl. Marek szedł przed siebie, niepewny celu, kierowany jedynie potrzebą ruchu. W kieszeni płaszcza objął się o udo klucz – mały, zardzewiały, znaleziony tego ranka w szufladzie po dziadku. Do żadnych drzwi już nie pasował. A jednak go nie wyrzucił.

Skręcił w alejkę parku, który o tej porze roku był tylko zbiorem nagich gałęzi i błota. Nagle dostrzegł coś na środku ścieżki: niewielki, pluszowy miś, brunatny, z jednym okiem przyszytym białą nitką. Ktoś go tam zostawił, posadził starannie na kamieniu. Marek podszedł, przyklęknął. Dotknął wypłowiałego futerka. Misiek patrzył na niego tym jednym okiem, niemym, pełnym historią, której nikt już nie opowie.

– Też cię porzucili? – szepnął Marek, biorąc zabawkę do ręki.

Nie zamierzał go zabierać. To był czyjś smutek, czyjeś świadome pożegnanie. Postawił misia z powrotem, ale już inaczej, zwróconego w stronę ławki, jakby czekał na najlepszego widoku. Gdy się wyprostował, zobaczył staruszkę obserwującą go z tej właśnie ławki. Miała na sobie zielony, przepastny płaszczyk i wyglądała, jakby czekała tam od zawsze.

– On nie jest zagubiony – powiedziała, a jej głos był szelestem suchego liścia. – Jest oddany. Jest różnica.

Marek skinął głową, nie rozumiejąc do końca. Usiadł obok niej, nie pytając o pozwolenie. Cisza między nimi nie była niezręczna; była jak ta mgła – gęsta, ale wspólna.

– To miejsce na takie rzeczy – kontynuowała staruszka, wskazując lekko głową na ścieżkę. – Ludzie przynoszą tu to, z czym nie mogą iść dalej. Zabawki, książki, listy... Klucze.

Marek instynktownie ścisnął klucz w kieszeni. Jakby ona wiedziała.

– Po co? – zapytał.

– Żeby iść dalej lżej. Żeby dać temu, co minęło, godne miejsce. A czasem... – dodała z lekkim uśmiechem – żeby ktoś inny mógł to znaleźć. I zrozumieć, że nie tylko on niesie swój bagaż.

Wstała, wyprostowała się z trudem. W dłoni trzymała mały, gliniany dzbanuszek pęknięty wzdłuż.

– Mój – powiedziała. – Już nie utrzyma wody. Ale przez lata trzymał piękne kwiaty. Czas oddać go ścieżce.

Podeszła do kamienia obok misia i ustawiła dzbanuszek z namysłem. Skinęła głową Markowi i odeszła, wtapiając się w mgłę, zanim zdążył się pożegnać.